



Dodatek do Głosu Wąbrzeskiego

Nr. 40

Wąbrzeźno, sobota 3 października 1925

Rok 2.

Ewangelja

św. Mateusza rozdział 9, wiersz 1—8.

W on czas wstąpiwszy Jezus na łódź, przewiózł się i przyszedł do miasta Swego. A oto przynieśli Mu powietrzem ruszonego, na łożu leżącego. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj synu, odpuszczając się grzechy twoje. A oto niektórzy z piśmiennych mówili sami w sobie: Ten bluźni, A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Czemu myślicie złe rzeczy w sercach waszych? Cóż jest łatwiej: rzec: odpuszczone są tobie grzechy twoje; czyli rzec: wstań, a chodź. Lecz abyście wiedzieli, że Syn człowieczy ma moc na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: wstań, weźmij łożo twoje, a idź do domu twego. I wstawszy, poszedł do domu swego. A widząc to rzesze, bały się i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom.

Nauka z ewangelji.

1. Ci, którzy chorego tego do Chrystusa przynieśli, dają nam rozczulający przykład, ażebyśmy i my biednymi chorymi opiekowali się i wedle możności byli im pomocni. A ponieważ Chrystus miał wielkie upodobanie w ich wierze i miłości i z tego powodu odpuścił grzechy owemu powietrzem ruszonemu i uzdrowił go, to i my ucamy się z tego, iż możemy pomóc niejednej duszy chorego, jeżeli prowadzimy ją do Boga przez pełną ufności modlitwę, przez usilną namowę albo dobry nasz przykład.

2. Chrystus nie uzdrowił pierwaj powietrzem ruszonego, aż mu grzechy odpuścił. Chciał nas zbawić przez to nauczyć, że grzechy są często przyczynami chorób i innych nieszczęść, które nas nawiedzają i któreby nie były na nas przyszły, i że natychmiast ustąpią, jeżeli powstrzymamy się od grzechów i czynić będziemy prawdziwą pokutę. Tę naukę potwierdził Jezus przez to, iż wyrzekł do owego chorego, który trzydzieści ośm lat złożony był niemocą, i uzdrowił go: „Już nie grzesz, aby ci coś gorszego nie stało się.“

3. „Ten bluźni Bogu.“ Tak myśleli żydzi w przewrotnym swym rozumie o Chrystusie,

gdyż sądzili, że przez to, iż odpuścił temu choremu grzechy, naruszył prawa Boga i przez to wielką Mu krzywdę wyrządził; Bogu zaś krzywdę wyrządzać, o Nim lub Świętych hańbiąco myśleć, mówić lub czynić, znaczy Bogu bluźnić. Ci bezczelnicy nie myśleli jednak o tem, iż przez sąd swój zuchwały sami dopuszczają się bluźnierstwa Boga, gdyż Chrystus dostatecznie dowiódł przez uzdrowienie owego powietrzem ruszonego, jako i wielu innych chorych, że jest Bogiem. Przez to zatem oskarżenie, iż Bogu bluźni, zelżyli żydzi tak Chrystusa, iż był zmuszony wytknąć im na oczy ich niesłuszne postępowanie.

4. Widząc Jezus myśli ich, rzekł: „Czemu myślicie złe w sercach waszych?“ Niechaj to rozważą ci, co sądzą, iż myśli nie podlegają etu, to jest są wolne i ani im do głowy nie przyjdzie spowiadać się ze złych i bluźnierczych myśli, kiedy Bóg najsprawiedliwszy i najświętszy nie pozostawia bez kary myśli dobrowolnie nieczystej, pysznej i gniewnej, mściwej, nienawistnej, tak samo jak nie przepuszcza próżnemu słowu.

#####

Królowa Różańca świętego.

Święto różańcowe jest dla chrześcijaństwa katolickiego czasem radości, pośpiechu i łaski, a dla serca naszej Niebieskiej Matki jest też wielkiem i radosnem świętem. Czyż mogłaby inaczej jak z pełną łaskawością patrzeć na ziemię, która Jej tak wielki hołd składa?

Wspaniały tron, na którym siedzi w dostojństwie niebieskiem i niezrównaną w piękności koronę, która zdobi Jej głowę, zawdzięcza Marja Panna lasce Wszechmogącego, ale ten cudny zapach róż, który Ją otacza, jest darem Jej dzieci na ziemi, tych milionów wiernych czcicieli, rozsianych po wszelkich krajach.

Ten przepych róż, który stroi Jej tren, stanowi żniwo całego roku, na które składa się część dla Marji od jednego święta różańcowego do drugiego, a jest to wielkie i bogate żniwo. Któż jest zdolny zliczyć te wszystkie „zdrowaś“ i te różańce, które na całej kuli ziemskiej są odmawiane w ciągu roku na cześć Matki Bożej — to jest nieprzejrzenie wielka liczba! Niezmiernie też wielkim i niewyczerpanie bogatym

musi być ten kapitał miłości i uwielbienia, który takie odsetki składa!

Jakaż ludzka istota jest tak umiłowana i uwielbiana jak Marja? Któż odbiera tak szczerą, powszechną a gorliwą chwałę jak Ona? Czemże jest ten wspaniały tysięcznogłosy hymn, który bez przestanku wznosi się ze wszystkich krańców świata ku tej Błogosławionej? To jest różaniec. W tym rozgłośnym hymnie, który na cześć Marji wzbija się ku niebu jak wonny obłok, chór różańcowy stanowi głos najsilniejszy. Różaniec też, jak wiemy, zawiera dla każdego niezliczone i różnorodne łaski, jak: podniesienie i oczyszczenie serca, uświęcenie życia, zachęta, łaskę do wszystkich cnót, a ponadto odmawiający różaniec mają zapewnioną miłość i łaskę Matki Bożej, to jest łaskę i skarb, które równają się łasce Bożej, a na ziemi z ničem porównać się nie mogą. Dla odmawiających różaniec zlewa też Marja łaski zawsze szczerą dłońią i nie opuszcza ich nigdy, ani w życiu ani w chwili śmierci.

Świat gardzi medlitwą różańcową, bo w jego mniemaniu cóż znaczy różaniec? Przecież nie widzi się go w ręku ludzi postępowych, tylko u tych biednych, skromnych, ubogich duchem i zacofanych. Ale dla piekła i duchów potępionych, które walcą przeciw Królestwu Bożemu, różaniec jest postrachem, dzielną bronią, a odmawiający go są potęgą, jakby zorganizowaną niezwyciężoną armią bojową. I to prawda! Jakże często i stanowczo twierdzili to Namieśtnicy Chrystusa, że różaniec jest najdoskonalszą obroną wojującego Kościoła — jest jego słodką pocieszą i silną nadzieją, zapewniającą pomoc we wszystkich potrzebach i życzeniach naszej mozolnej ziemskiej pielgrzymki.

„Pełna słodyczy i otuchy modlitwa“ tak nazywał różaniec nie kto inny, tylko Papież Leon XIII. On też niestrudzenie i gorliwie zachęcał — ten wielki i światły czciciel Marji, zawsze i nieustannie całe chrześcijaństwo do odmawiania różańca, często a pobożnie. Czy stosujemy się do jego ojcowskiego upomnienia i staramy się zasłużyć na obiecaną na to błogosławieństwo?

Oby nam to święto różańcowe, ten dzień pełen łaski i radości niebieskich uprzytomnił piękność i drogocенność różańca, abyśmy byli i zostali na zawsze wiernymi i gorliwymi sługami i poddanymi „Królowej różańca świętego!“

WESOŁY KĄCIK

W komisarijacie policji.

— Panie komisarzu, w czasie, gdy się u fryzjera goliłem, ukradziono mi rower. Wypadek taki zdarza mi się już po raz drugi w czasie golenia.

— Cóż panu mogę na to poradzić? Nie gól się pan!

Doskonały interes.

— Panie Hosenduft, czy chce pan zarobić sto tysięcy złotych?

— Czemu nie? Dziś są tak ciężkie czasy. Przydałoby się zarobić sto tysięcy.

— Ano, dobrze! Pan daje podobno za córką pół miliona. Ja ją wezmę z czterokroć, niech pan zarobi na czysto sto tysięcy. Czy zgoda?

Na małej stacyjce.

Urzędnik (grubowato): Łasisz pan się tutaj, a czy masz pan kartę wstępu na peron?

Gość: Najpierw wybuduj pan peron, a potem żądaj kart wstępu!

Teraz tak wszyscy.

— Wiesz Symcha, pewno będę musiał pójść do doktora.

— A co ci jest?

— Mam ból w boku.

— Cóż dziwnego? Przecież my wszyscy. A teraz od pewnego czasu robimy bokami.

Pocieszenie.

— Czy pan jest zaręczonym?

— Już nie.

— To mnie bardzo cieszy. Pańska narzeczona była wstrętą. Było mi pana szczerze żal, że pan tak wpadł. No i cóż się z nią stało?

— Ożeniłem się z nią.

#####

Hold Różańcowej Matce Najświętszej!

O Różańcowa Święta Panienko
Gdy z drzew opada już zwolna liść,
Dokądże mamy z naszą piosenką,
Z naszym serdecznym pacierzem iść!

Dokąd, ach dokąd? — Serce powiada,
Ze Tobie, Matko, winno swą cześć,
Ze, kiedy jesień nadchodzi blada,
Trzeba Ci w holdzie modlitwę nieść.

Nieśliśmy Tobie, Najświętsza Macierz
Z zaraniem wiosny, gdy powstał maj.
Naszą serdeczną prośbę i pacierz:
— „Królowo Polski, broń Ty nasz kraj!“

Królowo Polski, chleba dostatek
Niech z Twojej woli ziemia nam da!
I dalaś Matko żywność dla dzieciak.
Błogosławiona opieka Twa!

Gdy idzie zima, co wichrem dmucha,
Gdy nas przeraża mróz, śnieg i chłód
W Tobie jedyna nasza otucha:
— Twym płaszczem otul cały swój lud!

„O, Różańcowa Mateńko Boża,
Nie wypuścimy różańca z rąk.
Pokąd Ty, Święta, Jasna jak zorza,
Nas nie otoczysz opieką w krag“.

Zdrowaś Maryjo, błogosławiona,
Hold Ci swój niesie cały nasz kraj,
Okrzyk błagalny wypływa z łona:
— „Dalaś urodzaj — daj odzież, daj!“

Wszystko jest, wszystko w Twojej świętej mocy
Ty, wszystko możesz, co tylko chcesz:
Zrobić dzień jasny z ponurej nocy,
Siać miłość, zgodę, wśród licznych rzesz.

Więc daj, niech pokój wstanie na ziemi,
Od krańca w kraniec, od mórz do gór,
Niechaj świat cały mowy różnemi
Holdów gorących wznosi Ci chór!“

Na dnie Wisły.

POWIEŚĆ

z PIERWSZEJ POŁOWY XIX STULECIA

2)

Wyglądał z ciasnego otworu wyłobienia w prastarym murze, jak skóra olbrzymiego węża.

— Co za porównanie! — rozśmiała się Jadzia.

— A tak, a tak! — mówił zarumieniony Janek. Jeśli w tym dokumencie, który dziaduś z trzosa wyjął, będzie co ważnego, to moja w tem zasługa.

— Ależ twoja, twoja! — przekomarzała się Jadzia — do odnajdywania starych rupieci masz szczególniejszy dar, bo przecież ty także znalazłeś za dworem stare pantofle, które wydały ci się matuzalowymi, a tymczasem były zwyczajnymi pantoflami poczciwej naszej Dolesi... Ładny z ciebie zbieracz starożytności...

Dziadek przerwał młodemu dalszą sprzeczkę, przyznając Jankowi pewne zasługi przy znalezieniu w baszcie odwiecznej trzosa, który choć był wewnątrz pusty, jak stodoła na przednówku, jednak zawierał jakiś požółkły od starości zwitek papierów...

— Co to były za dokumenty!

Właśnie pan Mateusz Zagroda spieszył z wnuczkami zapoznać się z zawartością znalezionych szpargałów do dworu, gdzie stara klucznica, krewniaczka, przyrządziła już smaczna wieczerzę i z niepokojem spoglądała z ganku w głąb alei topolowej.

— Nareszcie Bóg łaskaw, że idą, bo wszystkoby wystygło — mówiła, składając ręce.

Lecz spotkał staruszkę zawód niezwykły. gdyż przybyli ani słuchać nie chcieli o smakolykach, tylko zapalili lampę, obsiedli stół i skupili się koło jakiegoś papieru.

— Wszelki duch pana Boga chwali, a to co? Czytanie jakieś, kiedy wieczerza stygnie... koniec świata. Boże wielki!...

Uspokoiła się biedna starowina, kiedy pan Mateusz w kilku słowach objaśnił ją o niezwykłym znalezieniu jakichś starych papierów w ruinach zamku. Zaciekawiona umilkła i przysunawszy sobie krzesło, usiadła, chciwa treści požółkłego pergaminu.

Pan Mateusz wyjął okulary z szuflady stolika i w milczeniu przyglądał się, coby ów dokument zawierał.

A niechże jegomość czyta! — nalegała staruszka — może to jaki zakazany cyrograf po mistrzu Twardowskim, albo po nielepszem od niego czarnoksiężniku Sędziwoju, co to umiał w obec cesarza niemieckiego przemieniać zwyczajne sztaby żelaza na szczerzo złoto.

Pan Mateusz porwał się zmiejsca, uderzył się ręką w czoło i nagle przycisnął do ust stary pergamin.

— Co za dziwne zrzędzenie losu!... O moich ukochanych towarzyszach tu mowa... O dzielnych ułanach, którzy pod Samosierrą pokazali Francuzom, co znaczy atak kawalerii... Boże, wielki Boże!...

I stary wojak wzruszony, usiadł za stołem, mówiąc:

— Słuchajcie, to rzeczy ciekawe... Ale o tem

co usłyszycie, ani słowa komukolwiek... Parol żołnierski, że ani słowa... zgoda?

— Zgoda! zgoda! — odpowiedziały trzy głosy.

Po chwili pan Mateusz czytał, co następuje:

„Ja, Maciej Sierpiński, czyniąc znak krzyża św. zapisuję tę prawdę, jako trzech nas tylko przyjaciół blizkich sercu ocalało po przejściu przez Berezynę; jako my trzej: ja — Sierpiński ułan, Jan Hogart i Robert Savojs, husarzy, na wózku chłopskim wieźliśmy gościńcem i bocznymi drogami ukrytą kasę korpusu. w której znajdowało się przeszło kilka milionów franków. Marszałek Mortier polecił ją pieczy naszej. Korzystając z nadchodzącej nocy, schroniliśmy się w gęste krzaki pobliskiego lasu. Podobno sam cesarz pytał się w Warszawie, gdy zatrzymał się na wypoczynek w hotelu Angielskim, co się stało z kasą i otrzymał upewnienie, że w dobre dostała się ręce. Tak, my trzej, przebrani za wieśniaków, postanowiliśmy raczej stracić życie, niż powierzony nam majątek wielkiej armii. Czuliśmy ogromną odpowiedzialność, wiedzieliśmy, że łatwiejby nam było siedzieć na skrzyni prochu, niż na tem złocie, na które chciwość ludzka tyle sidła zastawia. Jechaliśmy dniem i nocą, wybierając miejscowości mało uczęszczane, drogi boczne, ażeby tylko nie mieć obowiązków tłumaczenia się przed kimkolwiek, cośmy za jedni i co wieziemy.

„Czasy to były, o jakich dziś z cpisów i opowiadań mgliste jedynie można mieć pojęcie. Ładne pióro, żaden pędzel malarski nie odtworzy tych dni wielkich chwałą i zarazem strasznych grozą i potęgą zniszczenia, na które ja właśnie patrzałem i co zachowałem w sercu. Wybuchy wulkanów, światła niespodziane zórz północnych, trzęsienie ziemi, wprowadzają w podziw i lęk, jam na stokróż groźniejsze i większe rzeczy patrzył, gdy brzmiało dwieście dział i gdy w obłokach dymu na placu boju unosił się na siwym koniu „on“ — imperator, wskazując ręką drogę nieśmiertelnej sławy... Kto to widział, kto był uczestnikiem tych wielkich wydarzeń, temu później świat wydawał się małym, pospolitym, ten już został innym niż wszyscy, którzy tych chwil ani widzieli, ani o nich słyszeli...

„Częstokroć wśród małych rzeczy, pospolitych mogą dziać się wielkie, a ja patrzyłem na wypadki wielkie wśród nadzwyczajnych...

„Wspomieniami żyje... Nie o tem chcę pisać choć kto wie, czy nie nadaremnie piszę... Świat dzisiejszy i ludzie tak obcy dla mnie... Lecz daleka odemnie nienawiść... może ten pamiętnik wpadnie w godne ręce, a wtedy będę nagrodzony za czyn, którego świadkiem był Bóg tylko i księżyc, który w noc ową świecił na niebie zasianem gwiazdami.

„Któż zrozumie, cośmy wycierpieli, jeśli nie podróżował prawie na wpół nagi, nie mając w ustach po kilka dni łyżki ciepłej strawy, wśród mrozu dwudziestostopniowego, opędzając się zgrajom wilków i gorszym częstokroć od nich szajkom zbrojckim maruderów, należących do Bóg wie jakich nacy!

„Wicher północy zasypał nas tumanami śniegu mroz oddech ścisnął i niby ostremi nożami krajał piersi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI

Krwawa ofiara ludzka w Indjach.

Pomimo wysokiej cywilizacji panuje w Indjach wiele strasznych przesądów, z którymi darmo walczą władze europejskie.

Świeżo donoszą z Indji Wschodnich o barbarzyńskim morderstwie, dokonanem na siedmioletniej dziewczynce, która padła ofiarą zabobonów fakirskich.

We wsi Mandla zachorował pewien chłopiec, a przyczyny jego cierpienia nie zdołali ustalić lekarze. Wreszcie zgłosił się pobożny fakir z propozycją, aby oddano mu chłopca w opiekę, a on go napewno uzdrowi. Nazajutrz znaleziono chłopca martwym, a pobożny mąż utrzymywał, iż zmarł on skutkiem opętania przez złego ducha i niebawem grozi wielkie nieszczęście jego rodzicom i wszystkim mieszkańcom wsi. Dla prześlągnięcia gniewu demona potrzebna jest ofiara ludzka.

Wybrano więc siedmioletnią dziewczynkę, siostrę zmarłego chłopca jako ofiarę przeznaczoną na śmierć. W odwiecznym lesie zebrali się mieszkańcy na obrzęd. Dziewczynce ucięto najpierw mały palec u lewej nogi i spływającą krwią opryskano ziemię, następnie zaś ukamieniowano ją i pochowano u stóp olbrzymiego drzewa. Po dokonaniu tego potwornego morderstwa oświadczył fakir, iż gniew boski prześlągnięto.

Sprawa się jednak nie skończyła. Władze francuskie, do których należy ta część Indji, rozpoczęła energiczne poszukiwania, aby odnaleźć pobożnego fakira i surowo go ukarać za spowodowane morderstwa.

Militaryzacja szkoły sowieckiej.

Z Mińska komunikują, że rewolucyjna rada wojskowa okręgu białoruskiego wprowadziła wygłaszanie odczytów na tematy wojenne na uniwersytecie białoruskim, w instytucie pedagogicznym. Wielkie zainteresowanie wywołane przez te odczyty wśród studentów sowieckich, skłoniło radę wojenną do opracowania projektu do ogólnej militaryzacji wyższej szkoły sowieckiej.

Na podstawie tego we wszystkich wyższych uczelniach Rosji sowieckiej prowadzone będą odczyty, poświęcone studjowaniu wiedzy, ze specjalnem uwzględnieniem techniki lotniczej oraz chemicznej.

Każdy student sowiecki obowiązany będzie do obrania sobie jednego ze specjalnych cyklów odczytów oraz do wzięcia udziału w ćwiczeniach studenckich kół sportowych i strzeleckich.

Program odczytów wojennych we wszystkich uczelniach sowieckich obejmuje: a) politykę wojenną S. S. S. G.; b) zaznajomienie się z organizacją armji czerwonej; c) zaznajomienie się z charakterem wojny współczesnej, techniką wojenną oraz właściwościami „wojny klasowej”; d) obowiązki obywatela rosyjskiego podczas wojny.

Oprócz tego w wyższych uczelniach medycznych obowiązywać będzie higiena wojskowa oraz technika sanitarna, w szkołach elektrotechnicznych studenci zaznajomieni będą z techniką łączności wojskowej, na fakultetach pedagogicznych — z psychologią wojenną oraz programem pracy politycznej w armji, na fakultetach ekonomicznych — z techniką zaopatrywania armji pod-

czas wojny w komunistycznych szkołach partyjnych — programem propagandy podczas wojny.

Odkrycie archeologiczne.

W Klasztorze OO. Augustjanów przy kościele św. Katarzyny w Krakowie podczas odnawiania refektarza, znaleziono pod pokrywą pobiałymalowanie ścienne, zdaje się z XVII lub XVIII wieku, dobrze zachowane, o barwach nader świeżych i żywych. Przedstawia zjawienie się P. Jezusa św. Augustynowi, przed którym leży księga z regułą jego zakonu. Dzięki troskliwej pieczy przeora, obraz otoczono staranną opieką. Jest to dalsze ogniwo łańcucha fresków i malowań ściennych, któremi od wieków średnich przyozdabiano różne części klasztoru.

Zbudowana z końcem XIV. w. katedra lwowska, restaurowana jest poprzez niezwykle trudności od 1908 roku do chwili obecnej. Odkrycia, dokonane właśnie, wykazały po nad wszelką wątpliwość, że cała katedra w swej części najstarszej, pokryta była od dołu do góry wspaniałymi freskami bizantyńskimi. Odślonięte malowidła, zwłaszcza w niszy okiennej są naogół bardzo dobrze zachowane, wymagają tylko utrwalenia w niektórych szczegółach, tudzież umiejętnego odczyszczenia. Wartość ich polega na ogromnej rzadkości tego rodzaju zabytków w Polsce wogóle, a specjalnie we Lwowie. Należą one do najstarszych na naszych ziemiach (XIV. — XV. w.) i przytem do najpiękniejszych, jakie posiadamy, a z których do pokrewnych im należą malowidła bizantyńsko-ruskie w Krakowie, Sandomierzu i Lublinie,

Oryginalna lokomocja.

W południowej Afryce w miejscowości Beira kursuje nader oryginalna kolejka. Nie składa się ona jak w innych miastach z dużych tramwajowych wagonów, w których goście za opłatą jednego obola mogą wygodnie zająć miejsce, lecz brak w niej zupełnie wozów, a szanownej publiczności stawia do dyspozycji zarząd jedynie tylko gole szyny i każdy musi przynieść ze sobą swój wehikuł. Są to właściwie małe stoliki na kółkach, które noszą za właścicielem, ich tubylczy posługacze. Kupiec, udający się do Beiry za interesami, poleca ustawić poprostu na szynach „jadący stolec“, następnie siada i „wagon“ pchany przez służącego, zatrzymuje się wkrótce u miejsca przeznaczenia, gdzie zanoszą go do domu, kładąc przy powrocie ponownie na szynach. Rozwija się oczywiście niebywały ruch na ulicach, który jednakże mimo ożywienia nie napotyka na żadne większe przeszkody. Niema załamania wozów, ani karambółów, ponieważ w każdym kierunku prowadzi osobny tor. Po szynach przewozi się także różne ciężary nie tylko osoby, więc najrozmaitszego gatunku wózki tu i tam uwijają się nieprzerwanie.

Ciekawem jest, że wprowadzony w portugalskiej części Afryki system lokomocji nie różni się w niczem od tego, jaki swojego czasu zamierzano zaprowadzić w Anglii na kolejach, a mianowicie: wybudować tylko szyny i oddać je do użytku za mies. opłatą publiczności, która musiałaby sobie jednak sama dostawać wózki do podróży. Okazało się niestety, że tego rodzaju plan nie mógł być w żaden sposób zrealizowany, a udało go się wprowadzić w życie tylko w Beirze, gdzie dzięki innym stosunkom utrzymał się dotychczas.

K. S.